

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU:
50 WYDANIE „PROSTO Z MOSTU”

7

KATOLICKA KONSERWA
I EKUMENICZNY ZRYW

11

STU NUMERÓW, DROGA GAZETO!



13

PROSTO Z ORTODOKSJI



4

W DRODZE NA ŚWIATOWE DNI
MŁODZIEŻY

WYWIAD PROSTO Z MOSTU

26

SYNDROM SZELESZCZĄCEJ KARTKI

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

15

OGÓLNOŚWIATOWA
AUTOKATECHEZA



19

PRZEZNACZENI DO GŁOSZENIA
SŁOWA - 800 LECIE ZAŁOŻENIA
ZAKONU DOMINIKANÓW

23

MODLITWA OD BOGA

24

OJCOWIZNA JAKO DAR PRZESZŁOŚCI

29

MIŁOŚĆ WYMAGA CZASU

31

ICH TROJE, CZYLI RADOŚĆ (Z) BRATA
(I Z SIOSTRY!)

Trzy miliony świec przygotował Caritas w całej Polsce w ramach Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom, które pomogło już kilku milionom dzieci z ubogich rodzin. Po raz 22. raz kupując świece na świąteczny stół, możemy dorzucić się do świątecznej paczki czy chociażby wyprawki szkolnej.

Co ważne, od 15 lat akcja ma charakter ekumeniczny i jest realizowana wspólnie z Kościołem prawosławnym (Eleos) i ewangelicko-augsburskim (Diakonia). Jako chrześcijanie wspólnie pomagamy najbardziej potrzebującym. To bardzo praktyczny wymiar dialogu ekumenicznego. Najważniejszy, bo dotyczy relacji między ludźmi.

Tak pięknie się złożyło, że akcja zbiegła się z jubileuszem (małym, ale jednak) naszej gazety. To 50. numer, który oddajemy w Wasze ręce. O tym, jak to się zaczęło i co nam to daje szerzej na kolejnych stronach, ale tu jedno tylko napiszę – dziękujemy Wam, że cały czas z nami jesteście albo za to, że pierwszy raz (może zupełnie przypadkowo, bo pomyliły się Wam gazety) sięgnęliście po nas. To na pewno nie był przypadek. Cieszę się, że na jubileusz oddajemy Wam gazetę w nowej, bardziej atrakcyjnej szacie. Jako że to nie szata zdoła ozdobi człowieka, jak również naszą gazetę, tak więc liczymy przede wszystkim, że to treść będzie magnesem.

Święta sprzyjają temu, żeby się zatrzymać i może na chwilę usiąść przy dobrych treściach. Oczywiście życzymy Wam przede wszystkim tego, byście w tym świątecznym czasie jak najwięcej czerpali z rodzinnych spotkań, które wypełni radość z rodzącego się Chrystusa. Rodzącego się w naszych sercach – oby każdego dnia.

Piotr Kołodziejski

Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Paulina Tarnowska, Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin),
Roman Zięba, Katarzyna Kreżalek (Kielce, Warszawa),
o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin),
ks. Wojciech Koladyński (Chojna),
ks. Marcin Sęk TChr, o. Patryk Zakrzewski OP,
ks. Mariusz Sokołowski SChr

Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz-Piecznińska (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Paulina Filutowska

**Konsultacja teologiczna parafii
rzymskokatolickich:**

ks. dr Andrzej Posadzy

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecinska.eu

Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR:



W DRODZE NA ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY...

Tekst

ks. Marcin Szczodry

diecezjalny koordynator ŚDM

Moje pierwsze wspomnienia dotyczące Światowych Dni Młodzieży sięgają lat 90. Oczami dziecka oglądałem w telewizji relacje z Częstochowy (rok 1991) oraz z Denver (rok 1993). Musiałem oglądać, bo kilka obrazów z tych spotkań pozostało mi w pamięci. Po raz pierwszy zapragnąłem wziąć udział w ŚDM, gdy oglądałem relację z nocnego czuwania młodzieży z papieżem Janem Pawłem II w Paryżu (rok 1997). Tego wieczoru kilkoro młodych ludzi przyjęło z rąk Ojca Świętego sakrament chrztu oraz bierzmowania, natomiast następnego dnia po raz pierwszy przyjęli komunię świętą. Był to dla mnie, wtedy szesnastoletniego chłopaka, czytelny znak, że wiara nie jest rzeczywistością oczywistą, że wielu musi do spotkania z Jezusem dojść po długiej drodze, że wśród młodych jest wielu, którzy jeszcze nie znają Jezusa, albo mają wykrzywiony obraz wiary, chrześcijaństwa... Spotkanie w Rzymie w roku 2000 też oglądałem w telewizji, choć wielu z moich znajomych wyjechało wtedy na Jubileusz Młodych do Wiecznego Miasta. Swoje marzenie mogłem zrealizować dopiero w 2005 roku w Kolonii, gdy zabrakło już inicjatora tych dni, Jana Pawła II, a pałeczkę przejął po nim papież Benedykt XVI. Później był jeszcze Madryt (rok 2011) oraz Rio de Janeiro (rok 2013) z papieżem Franciszkiem. Każde z tych spotkań to niesamowite doświadczenie wiary oraz wspólnoty młodego Kościoła. Młodego nie tylko dlatego, że zjechali się młodzi ludzie, lecz także dlatego, że w każdej



Corcovado w Rio de Janeiro, Fot. Archiwum prywatne



Rio de Janeiro, Fot. Archiwum prywatne

epoce ma do zaferowania człowiekowi Dobrą Nowinę, wciąż aktualną, która odpowiada na jego najgłębsze pragnienia.

Na zakończenie ŚDM w Brazylii papież Franciszek ogłosił, że kolejne spotkanie młodych odbędzie się w Krakowie. Była to niezapomniana chwila, ponieważ w jednym momencie oczy wszystkich zwróciły się na nas, na Polaków. Po mszy św. byliśmy wręcz oblegani przez młodzież z różnych krajów. Wystarczyło, że ktoś zauważył biało-czerwoną flagę i zaraz zbierała się mała lub większa grupka, która zapewniała, że będą robić wszystko, aby dostać się do Polski w 2016 roku.

Ten rok i wydarzenie z nim związane zbliżają się wielkimi krokami. Młodzież w naszych parafiach oraz jej duszpasterze już przygotowują się do ŚDM zarówno od strony duchowej, jak i logistycznej. W wielu parafiach organizowane są spotkania dla młodzieży (ich wykaz można znaleźć na stronie: <http://www.sdm.ichtis.info/pl/centra-przygotowan/>), niektórzy zgłaszają się do wolontariatu na te dni... Warto sobie uświadomić, że Światowe Dni Młodzieży to nie jednorazowe spotkanie raz na kilka lat z papieżem w różnych miejscach świata, ale to według inicjatora tych dni, św. Jana Pawła II, pewien projekt duszpasterski, pewna droga formacji dla młodego człowieka, której kulminacją są właśnie ŚDM pod przewodnictwem papieża.

Przygotowania do ŚDM Kraków 2016 mają różne wymiary. Najważniejszy aspekt to przygotowanie duchowe. Każda wspólnota, parafia, grupa młodzieżowa może przygotowywać się na różne sposoby – tu dużo zależy od inwencji duszpasterzy i samej młodzieży. Są parafie, w których spotkania odbywają się co tydzień, w innych co dwa tygodnie albo raz w miesiącu.

Pomocne mogą okazać się materiały Krajowego Duszpasterstwa Młodzieży, które od adwentu proponuje młodzieży trzeci etap przygotowań, program Deo Profili. Program oparty jest na jednym z błogosławieństw a zarazem na haśle przyszłych Światowych Dni Młodzieży: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Elementy formacji połączone są z codziennym życiem młodych ludzi, którzy sporo czasu poświęcają portalom społecznościowym. Stąd program ma zwracać ich uwagę na fakt, że poza rzeczywistością wirtualną jest również rzeczywistość duchowa. Z ich zdjęć profilowych zostanie utworzony obraz Jezusa Miłosiernego, by pokazać, że te dwa wymiary mogą się przenikać wzajemnie, a nie wykluczać.

Drugi aspekt przygotowań to podjęcie konkretnych dzieł miłosierdzia, do czego zachęca nas papież Franciszek w orędziu na ŚDM: „Zapraszam was zatem do ponownego odkrycia uczynków miłosierdzia względem ciała: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych grzebać. Nie zapominajmy również o uczynkach miłosiernych względem duszy: grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpięcym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych. Jak widzicie, miłosierdzie nie jest „postawą na pokaz”, nie jest też zwykłym sentymentalizmem. Jest sprawdzianem autentyczności naszej postawy jako uczniów Jezusa, naszej wiarygodności jako chrześcijan we współczesnym świecie”.



Światowe Dni Młodzieży 2013 w Rio de Janeiro, Fot. Archiwum prywatne

Trzeci aspekt przygotowań to logistyka i organizacja wyjazdu do Krakowa. Warto pomyśleć wcześniej, jak oszczędzić pieniądze na uczestnictwo w ŚDM, jak wspólnie z grupą przyjaciół postarać się o środki dla siebie i dla innych (młodzież ma wiele wspaniałych pomysłów: loterie, kiermasze, wyrabianie stroików na Boże Narodzenie, palm na Niedzielę Palmową i inne).

Wszystkich, którzy chcą śledzić przygotowania do ŚDM w naszej archidiecezji zapraszam na stronę <http://www.sdm.ichtis.info/pl/dni-w-diecezji/>. Znajdują się tam również informacje o tym, co czeka nas w Szczecinie i okolicy podczas pięciu dni (20–25 lipca) poprzedzających wydarzenia centralne w Krakowie.

Światowe Dni Młodzieży odbędą się w lipcu przyszłego roku w Krakowie, ale w drogę (na razie duchową) młodzież wyruszyła już dawno...

KATOLICKA KONSERWA I EKUMENICZNY ZRYW

Tekst

Piotr Kołodziejski

parafia rzymskokatolicka

pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej w Szczecinie

Zawsze uważałem siebie raczej za „katola”. Mimo że kiedyś były momenty dość poważnego zbłądzenia, to od dziecka Kościół, księży i wspólne rozmowy – ten cały świat był i wciąż jest czymś naturalnym w moim życiu. Wiele lat służenia przy ołtarzu jako ministrant, potem parafialna schola, wreszcie nasza „podziemna” gazetka „Katakumby” w rodzinnej parafii. To ułatwiało skracanie dystansu do „gości w sutannie”, chociaż od dziecka byłem nauczony, że ksiądz to osoba godna szczególnej estymy. Niewielu znam księży, do których zwracam się po imieniu. A wydaje mi się, że jest ich trochę:). Nawet jeśli znamy się bardzo dobrze i stać nas na bardzo bezpośrednie żarty, to czymś naturalnym wydaje mi się zwracanie do księdza w ogólnie przyjęty sposób. Chyba, że kiedyś razem kopaliśmy piłkę jako młodzi faceci, to kolega pozostaje kolegą.

Ale dość tych wstępów, do meritum Drodzy Parafianie. 2009 rok. Projekt parafialnej gazety okazuje się na tyle interesującym pomysłem, że „chodzi za mną” idea gazety, która zejdzie ze Wzgórza Hetmańskiego na szczecińskich Pomorzanach i ogarnie swoim zasięgiem więcej parafii. Słowem wyjdziemy z naszych katakumb. Moja radiowa koleżanka, z którą czasem wymienialiśmy pomysły i nie zawsze się zgadzaliśmy (co w tym przypadku okaże się ważnym czynnikiem spajającym) prowadziła audycję o obcokrajowcach w Szczecinie.

Przedstawiała różne kultury, zwyczaje i któregoś dnia rzuciła „zróbmy gazetę ekumeniczną”. Ja, co prawda liberalny, ale jednak „konserwa” zastanawiałem się, czy to przejdzie. Potem konsultacje. Rozmowy również w ramach audycji katolickiej, którą prowadzę z przedstawicielami innych wyznań. Ci też szybko dochodzą do wniosku, że poza Tygodniem Modlitw o Jedność Chrześcijan nasz ekumeniczny dialog jest chyba bardziej teorią niż praktyką. Czy trzeba czegoś więcej, by skończyć myślenie „czy”, a zacząć myśleć „jak” i po prostu zacząć działać? Przechodzimy do konkretów.

Moja filozofia prowadzenia audycji religijnej w radiu to oprócz świadectw, pokazywanie też młodych ludzi, parafialnych zespołów, schol i tu od razu pojawia się myśl, że tych ludzi można zachęcić do czegoś dobrego. Może poza darem śpiewania, będą chcieli ujawnić też swoje talenty przelewania myśli na papier?

Na początek zbieramy osiem parafii, w tym obok rzymskokatolickich, również przedstawiciele protestantów (parafia ewangelicko-augsburska) oraz prawosławia (Cerkiew prawosławna). Pamiętam do dziś nasze pierwsze spotkanie. To była kawiarenka w szczecińskim seminarium duchownym. Kiedy usiedliśmy w ekumenicznym gronie od razu w oczy rzuciła mi się obrączka na palcu księdza Sławomira Sikory z Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Pomyślałem, że będzie „grubo i trochę po bandzie”, ale skoro już tyle kroków zrobiliśmy, to chyba nie wypada teraz udawać, że pomyliłem lokale. Na tym spotkaniu „burza mózgów” nad tym, jaki tytuł byłby najlepszy. Ten most cały czas gdzieś za nami chodził i jak się okazało, to nie był jeden most za daleko. Chociaż historia czasem burzliwa, to jednak to był i jest ten właściwy most. Mimo że wszyscy jesteśmy chrześcijanami, to nie we wszystkim jest nam zawsze po drodze. To musiało oznaczać, że czasem w naszej gazecie może być dosadnie. Do tego młodzi ludzie, którzy używają też trochę innego języka. Po prostu czasem musi być „prosto z mostu”. Czy więc można było dać inny tytuł? Kiedyś arcybiskup Andrzej Dzięga zaproponował, że może „prosto na most”, ale zostaliśmy przy pierwszym pomysle. Myślę, że tytuł nie kojarzy się z jakimiś samobójczymi myślami. Ponieważ jednak „Prosto z Mostu” to pismo znane już przed wojną, również z pewnego politycznego zaangażowania, musieliśmy jakoś się odróżnić, bo nasi wierni czytelnicy pewnie zauważyli, że pośród wielu sfer życia (od sportu, muzykę, przez kulturę, społeczeństwo i religię) politykę zostawiamy na uboczu. I tak powstał pełny tytuł „Prosto z Mostu. Młodzi... Ekumenizm... Bóg...”.

Most jest dla nas symbolem pojednania, na którym spotykamy się, aby rozmawiać. Po dwóch latach w 2011 roku dołączyli do nas grekokatolicy. Od początku poruszaliśmy tematy, w których chcieliśmy wskazywać różnice

między nami, ale nie po to, żeby się brzydko poróżnić, ale po to, żeby jedni o drugich wiedzieli więcej. Były wzloty i upadki. Przyjścia i odejścia, ale póki co wyznajemy zasadę, że pewnej granicy polemiki nie przekraczamy, a już na pewno nie rozdrapujemy historycznych ran, bo historii nie zmienimy. O czym można było już przeczytać? Jak protestanci, prawosławni, katolicy podchodzą do kwestii chrztu, komunii świętej, spowiedzi świętej, małżeństw mieszanych, jak obchodzą święta, jak traktują in vitro, naprotechnologię. Relacjonowaliśmy otwarcie w Szczecinie Zdrojach Ogrodu Cisy i Medytacji im. ks. Dietricha Bonhoeffera, historyczne wydarzenie w szczecińskiej cerkwi prawosławnej, gdzie z Góry Athos przyjechały kopie cudownych ikon. Pisaliśmy też o żonach księży. I pamiętam nawet taką audycję w Radiu Szczecin, kiedy też rozmawialiśmy na ten temat, bo czymś naturalnym stało się, że tematyka z gazety znakomicie uzupełnia audycję katolicką „Religia na fali” na 92 Mhz (w każdą niedzielę – wybaczcie małe lokowanie produktu), w której również informuję o ekumenicznych wydarzeniach. Bardzo duże wrażenie zrobiła



na mnie dyskusja kapłanów trzech wyznań w programie, kiedy każdy z ogromnym szacunkiem wypowiadał się o drugim. Dowiedziałem się, co np. protestanci szczególnie cenią u katolików, a katolicy szanują u prawosławnych. Momentami to było zaskakujące, ale też pouczające. I nie wydaje mi się, że to była kurtuazja. Bo tylko poznając się nawzajem, możemy być realnie bliżej siebie. I wcale nie musi to oznaczać, że we wszystkich kwestiach od razu się zgodzimy, ale chyba cały czas przyświeca nam myśl, którą wraz z pomysłodawczynią ekumenicznej idei – Małgosią – umieściliśmy w krótkim tekście, opisując historię gazety.

„Nie istnieje prawdziwy ekumenizm bez wewnętrznego nawrócenia i odnowy myślenia (por. Unitatis redintegratio, 6-7), bez odrzucenia uprzedzeń i podejrzeń; ekumenizm nie jest możliwy, jeśli nie wyrzekniemy się słów, sądów, zachowań, które nie odzwierciedlają w sposób bezstronny i prawdziwy sytuacji rozdzielonych braci; jeśli nie będzie w nas woli szanowania innych, budowania wzajemnej przyjaźni, podsyłania braterskiej miłości” (13 października 2002 r.) – z homilii Jana Pawła II podczas mszy św. w Bazylice św. Piotra w Rzymie, w obecności patriarchy Teoktysta.

Na naszych łamach pisali m.in. Grzegorz Górny, Tomasz Terlikowski. Można też było przeczytać wywiady z kosmologiem ks. prof. Michałem Hellerem, Szymonem Hołownią, prymasem Polski abp. Wojciechem Polakiem, Floribeth Morą Diaz – uzdrowioną za wstawiennictwem św. Jana Pawła II, ale także znanymi sportowcami, jak choćby mistrzynią świata w kolarstwie górskim Mają Włoszczowską, lekkoatletą Marcinem Lewandowskim, trenerem piłkarskim Orestem Lenczykiem, zamieszczaliśmy relacje z odległych zakątków świata. Świeccy misjonarze pisali o swojej posłudze w São Paulo, ksiądz z Islandii opisywał specyfikę Kościoła w tym uroczym miejscu na kuli ziemskiej. Dziś gazeta jest obecna w kilkunastu parafiach Szczecina, ale także w Chojnie i Czaplinku. Czy przekroczymy kolejne granice?

Czekamy na relacje „naszego korespondenta” (mam nadzieję, że nie obrazi się jak go tak nazwę) z Australii. Póki co instaluje się tam, więc bądźmy cierpliwi. Cały czas też liczę na entuzjazm młodych ludzi, którzy uważają, że w świecie Internetu i mediów elektronicznych coś takiego jak papierowa gazeta to nie przeżytek i zawsze znajdą się na tyle ambitni ludzie, którzy poza paskiem informacyjnym na kanałach informacyjnych czują potrzebę przeczytania „kilku” zdań więcej. Czekamy na Was w naszym ekumenicznym gronie chrześcijan. Jeśli jeszcze nie znudził Cię ten tekst, to jesteś na dobrej drodze, żeby wejść na nasz most. Czekam na ekumeniczni@wp.pl

STU NUMERÓW, DROGA GAZETO!

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Gazeta „Prosto z mostu. Młodzi, ekumenizm, Bóg” to najbardziej systematyczne i najbardziej intensywnie prowadzone ekumeniczne przedsięwzięcie, w jakim bierze udział nasza parafia. Mam ten przywilej uczestnictwa w tym projekcie od samego początku. Pamiętam, jak po Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan byliśmy pytani, czy oprócz tego wspólnego styczniowego czasu, „praktykujemy” nasz ekumenizm przez cały rok. Z tym było do tej pory gorzej. Bazowaliśmy na okazjonalnym współdziałaniu. Zrodził się pomysł, aby mieć coś przez cały rok. Chcieliśmy pomagać również charytatywnie.

Miło zaobserwować, w jaki sposób gazeta rozwinęła się przez te lata. Teraz redagowana jest o wiele bardziej profesjonalnie. Ma znacznie więcej autorów, dzięki czemu mamy bardzo szerokie spektrum opisywania problemów. To zapewne jest wielka wartość. Z drugiej strony, na początku mieliśmy okazję regularnie spotykać się w gronie redakcyjnym, nie byliśmy dla siebie anonimowi. Z czasem jednak zaczęło być coraz trudniej. Znalazienie dogodnego dnia i godziny stało się niemożliwe, skład się zmienił, odpadło parę osób z tych, co pamiętali początki. Pozostał kontakt mailowy. Bardzo żałuję, choć z drugiej strony chyba nie było wyjścia, bo patrząc chociażby na mój czas, w ciągu tych paru lat znacznie więcej przybyło mi obowiązków, więc i kwestia nawet regularnego pisania stała się dla mnie wyjątkowo trudna. Jestem jednak przekonany, że w ciągu tych 50 numerów udało nam się poruszyć wiele interesujących kwestii, przedstawić różne tematy z perspektywy trzech tradycji chrześcijańskich. Nie zawsze było to łatwe i były szczególnie trudne chwile. Możemy być z tego dumni, że mimo np. odmiennych stanowisk w sprawie kultu świętych czy in vitro nie zrezygnowaliśmy z omówienia tych zagadnień. Udało nam się wzajemnie okazać sobie szacunek, wysłuchaliśmy siebie, jednocześnie nie zaparliśmy się naszej odrębności konfesyjnej.

Zapewne dla naszych czytelników wiele poruszonych problemów było ciekawych. Lepiej mogliśmy poznać swoje poglądy. A przecież uprzedzenia biorą się z niewiedzy, z bazowania na stereotypach. Zapewne ci, którzy regularnie zaglądają do naszej gazety, stają się bardziej otwarci na dialog ekumeniczny. Nie sądzę, aby lektura „Prosto z mostu...” przyczyniała się do budowania w sobie agresji względem chrześcijan innych wyznań. Wymiana

zdań, poglądów, ale i dzielenie się swoją wiarą, doświadczeniami z życia we wspólnocie, to wszystko stanowi możliwość składania świadectwa swojej miłości do Boga wobec drugiego człowieka. W tym wzajemnym wspieraniu realizowane jest również przykazanie miłości. Uczymy się szanowania odmiennych poglądów i umiejętnego argumentowania swoich przekonań. W tym dialogu nie chodzi o przekonywanie do jedynej słusznej racji, o narzucanie „mojej prawdy”, która została mi w szczególny sposób objawiona i do której muszę przekonać inaczej myślących.

Biorąc pod uwagę ostatnie zmiany, jakie zachodzą w Europie, przysłuchując się dyskusjom na temat chrześcijańskiej tożsamości mieszkańców naszego kontynentu, nasza inicjatywa jest warta szczególnego podkreślenia. Jak nigdy dotąd Europa potrzebuje silnego, zróżnicowanego, a jednak i pojednanego wspólnego świadectwa wiary całego chrześcijaństwa. Zapewne nasza gazeta wpisuje się silnie w tę potrzebę.

Oczywiście „Prosto z mostu...” przeżywało w ciągu tych lat wiele dobrych i trudniejszych okresów. Jest nad czym jeszcze pracować. Chciałbym, aby moja parafia ewangelicka bardziej żyła tą inicjatywą, smuci mnie widok tych egzemplarzy gazet, które nie znalazły zainteresowanych. Życzyłbym sobie, aby również wierni gotowi byli aktywnie włączyć się do współredagowania. Mam nadzieję, że brak głośnych komentarzy w sprawie jej zawartości jest dowodem na to, że potrafimy pisać tak, aby nie obrażać uczuć religijnych wszystkich czytelników.

Wszystkim naszym odbiorcom, jak i autorom artykułów życzę, abyśmy doczekali się setnego numeru. Oby to nie była nieustanna walka o przetrwanie, ale systematyczna i przynosząca satysfakcja służba krzewienia idei zróżnicowanej jedności ekumenicznej. Warto również przypomnieć, że jednym z pomysłodawców gazety był dziennikarz Radia Szczecin Piotr Kołodziejski, bez którego pracy i determinacji, już dawno by nas nie było. A zatem: stu numerów, droga gazeto „Prosto z mostu ...”!



Proszę zeskanować kod QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

**RADIO
SZCZECIN**
92.0 fm



audycja
katolicka **NIEDZIELA**
informacje
zdjęcia
wideo **RELIGIA**
NA FALI

radioszczecin.pl/religia

NIEDZIELA GODZ. 6.00



PROSTO Z ORTODOKSJI

Tekst

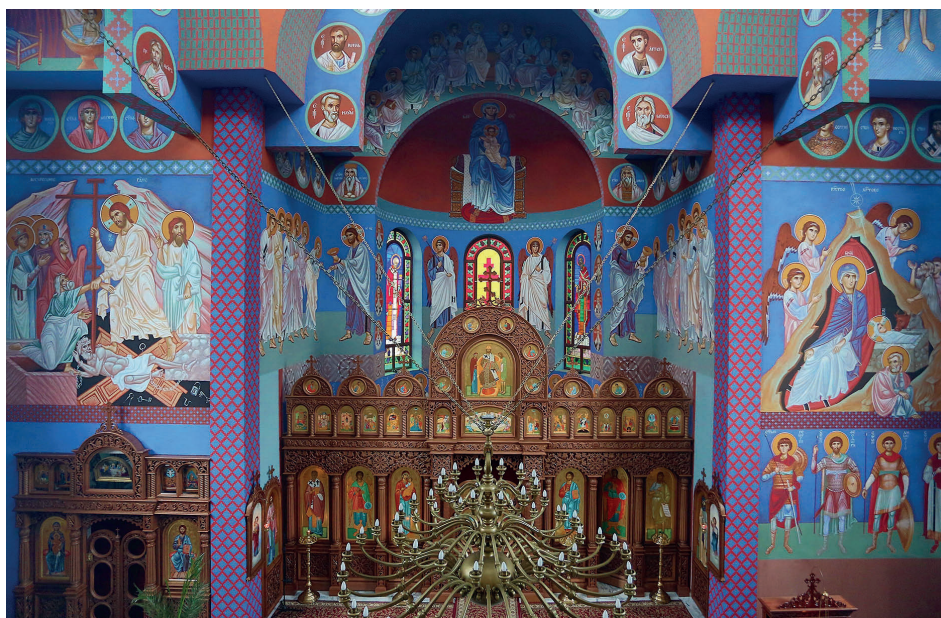
Maciej Papke

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Kiedy euforia pierwszych tekstów przeminęła, a i z czasem pomysłów zaczęło brakować, zastanawiałem się komu udział prawosławnych chrześcijan w gazecie „Prosto z Mostu...” może się przysłużyć. Czy jest to potrzebne naszej parafii, społeczności? Tematy ortodoksyjne są zazwyczaj znane prawosławnym parafianom. Natomiast należy zauważyć, że w kraju zdominowanym przez rzymskich katolików, prawosławni są całkiem dobrze zaznajomieni ze zwyczajami, religijnością, Liturgią czy obrzędami łacinników. Dlatego czasem odnoszę wrażenie, że artykuły w „Prosto z Mostu...” są dla nich oczywiste, a niektóre nie będące w kręgu zainteresowania. Podobnie i sprawy innych denominacji niekoniecznie wzbudzają zainteresowanie.

Wynika to może z powodu wielkości naszej społeczności, a raczej jej mniejszości w naszym mieście. Łakniemy informacji dotyczących świata prawosławnego, jego duchowości, spraw dziejących się w naszej diecezji (wrocławsko-szczecińskiej), spraw naszej parafii. To przede wszystkim.



Cerkiew prawosławna w Szczecinie, Fot. Maciej Papke

A może w ramach tzw. ekumenii warto pisać do „PzM”? Kiedyś na łamach tej gazety pytałem, co prawosławie może wnieść do ekumenii, pytałem, czego jako chrześcijanie nie przestrzegamy i w którym miejscu źle sławimy Boga. Odsyłałem czytelników do archiwalnych numerów, aby tam zapoznać się z moimi spostrzeżeniami odnośnie ekumenii i ekumenizmu. Niemniej tutaj staram się pokazać, że w ramach naszego uczestnictwa w gazecie „Prosto z Mostu...” i dziele ekumenicznym możemy Wam się zaprezentować, pokazać że istniejemy, że Cerkiew to nie (tylko) „ruskie”. Możemy, na tyle ile to możliwe, zainteresować naszą duchowością innych. Utwierdzić, że czcimy Bogurodnicę, a Patriarcha Cyryl nie jest naszym papieżem. „PzM” pozwala czasem pochwalić się cerkwią św. Mikołaja Cudotwórcy w portowym mieście, jakim jest Szczecin. Możemy też wskazać różnice pomiędzy wyznaniem i uświadomić, skąd się one wzięły, ale przede wszystkim pokazać co nas łączy.

Wszak wszyscy staramy się być uczniami Chrystusa, zamieszkujemy to miejsce nad Odrą i jeziorem Dąbie. Warto, abyśmy wiedzieli więcej o sobie nawzajem, co pozwoli nam się szanować, rozumieć. I właśnie „Prosto z Mostu...” jest tym krokiem, tym łącznikiem, który porusza się w najważniejszej strefie dla człowieka, jaką jest jego WIARA.



Cerkiew prawosławna w Szczecinie, Fot. Maciej Papke

OGÓLNOŚWIATOWA AUTOKATECHEZA

Rozmowa
z Jadwigą i Jackiem Pulikowskimi,
audytorami synodu o rodzinie



Fot. Archiwum prywatne

Od 4 do 25 października w Watykanie odbyło się XIV Zwyczajne Zgromadzenie Ogólnego Synodu Biskupów. Wśród polskich przedstawicieli byli też świeccy.

W jaki sposób zostali wybrani audytorzy Synodu?

Nie znamy klucza wyboru 17 małżeństw ze świata. Z Europy były małżeństwa z Włoch, Hiszpanii, Holandii (małżeństwo Włochów będące na misjach w Holandii ze swym 12 dzieci, z których najmłodszy 4-miesięczny Dawid „uczestniczył” w obradach Synodu), małżeństwo z Niemiec, Polski i niesakramentalny związek z Francji. Z pojedynczych osób z Europy była lekarka z Rumunii i siostra zakonna z Malty. Z tego co wiemy, osoby były typowane przez episkopat, a mianował je osobiście Papież.

Jak wyglądał dzień na Synodzie?

Był pracowity. Wstawaliśmy chwilę po 6 by, już uszykowani na cały dzień zacząć go mszą świętą o 7 w kaplicy, w miejscu noclegu. Mszą, koncelebrowaną przez sześciu biskupów z całego świata, niemal codziennie w innym języku. Po mszy śniadanie i o 8.15 zabierały nas busiki na obrady. Obrady zaczynały się o 9. Ojciec Święty przychodził (zwykle pieszo ze swojej rezydencji) na dobre 15 minut przed obradami i zaczynał je modlitwą 2-3 minuty przed 9. Wspólna modlitwa brewiarzowa po łacinie rozpoczynała dzień obrad. Pierwsza sesja trwała do 10.30. Składały się na nią pełne treści bardzo szybko wypowiedane 3-minutowe wystąpienia ojców synodalnych (łącznie 270), przedstawicieli bratnich kościołów i audytorów. W sumie blisko 400 wystąpień. Były one symultanicznie tłumaczone na pięć języków: włoski, hiszpański, francuski, niemiecki i angielski. Podziwialiśmy sprawność tłumaczy (my słuchaliśmy tłumaczeń na angielski.) Łatwiej było zrozumieć tłumaczy niż mówców, zwłaszcza mówiących nie w swoim rodzimym języku. Tak czy inaczej, po półtorej godziny intensywnego słuchania z ulgą przyjmowaliśmy zapowiedź półgodzinnej przerwy. W przerwie

była kawa, herbata, zimne napoje, kanapki, owoce, słodycze i... intensywne rozmowy, komentarze i narady. Po przerwie punktualnie o 11.00 zaczynała się druga tura obrad do 12.30. Jeżeli nie zatrzymali nas dziennikarze (wielu z nich czatowało na uczestników Synodu bezpośrednio przed wyjściem z budynku obrad) to jechaliśmy busikiem na obiad na 13.00. Obiad (ściślej lunch), jak to we Włoszech, był celebrowany, wielodaniowy z niekończącymi się rozmowami niemal każdego z każdym. A było nas w Centrum Animacji Misyjnej 40 osób w tym 6 biskupów, 13 małżeństw i 8 pojedynczych audytorów dosłownie z całego świata. Po obiedzie była chwila na odpoczynek i pracę (pisanie artykułów, wywiady, autoryzacje, przygotowanie wystąpień). O 15.45 busiki zabierały nas na obrady popołudniowe, które zaczynały się punktualnie o 16.30, ściślej 2-3 minut wcześniej modlitwą prowadzoną zawsze przez Ojca Świętego, który wytrwale uczestniczył we wszystkich obradach plenarnych. Jeden raz, w środę, opuścił obrady plenarne, bo miał Audiencję Generalną. Obrady popołudniowe trwały bez przerwy do 19.00. Były one tak intensywne i męczące, że gdy raz sekretarz Generalny Synodu kardynał Baldisseri ogłosił dodatkową 10-minutową przerwę sala zareagowała owacyjnie jak... uczniowie w szkole na wieść, że przepadła lekcja i mogą iść wcześniej do domu.

W takich samych ramach czasowych toczył się drugi nurt pracy w tak zwanych „circuli minore”. W 13 grupach językowych (angielskie, włoskie, hiszpańskie, francuskie i niemieckie) pracowaliśmy nad dokumentem Instrumentum Laboris, który zawierał relację z synodu nadzwyczajnego sprzed roku uzupełnioną o materiały z konsultacji ogólnoświatowej. W grupach trwały zażarte dyskusje wynikające z różnego podejścia do aktualnych wyzwań duszpasterskich.

Po zakończonych obradach powrót busikami, lub pieszo do domu i kolacja, która raczej przypominała polski trzydaniowy obiad. Następnie, do późnej nocy, czas na spotkania, wywiady, pracę. W tym wieczornym czasie zmieściło się kilka spotkań z Polakami w parafiach i w Instytucie Polskim, w którym mieszkają polscy księża studiujący w Rzymie. Dojścia na te spotkania to były niemal jedyne spacerunki po Wiecznym Mieście w czasie kilkutygodniowego w nim pobytu. Oczywiście poza niedzielami, które były wolne od zajęć synodalnych.

Jakie zdania przeważały w dyskusjach w grupach?

Ostatecznie zdecydowana większość ojców synodalnych (w naszej grupie ponad 90%) opowiadała się za jednoznacznym potępieniem grzechu przy jednoczesnym niestrudżonym pochylaniu się nad grzesznikami i wzywaniu ich do nawrócenia. Nieliczni ojcowie próbowali, kierując się powszechnością występowania niektórych grzechów (np. cudzołóstwa), łagodzić ostrość widzenia grzechów i powołując się na nieskończone miłosierdzie Boże, dopuścić do komunii świętej rozwiedzionych, żyjących w powtórnych związkach. Odpowiadano im, że komunია święta przyjęta w stanie

grzechu ciężkiego (cudzołóstwo) zamiast łask przynosi skutki negatywne (świętokradztwo). Ostatecznie dokumenty wychodzące z poszczególnych grup, były relacjonowane na forum plenarnym. Z tych 13 dokumentów utworzono wspólny dokument końcowy, który przyjęto przez głosowanie ojców synodalnych (kardynałowie i biskupi) w ostatnim dniu Synodu.

Podczas Synodu mieliście okazję spotykać małżeństwa z różnych stron świata. Z jakimi radościami i trudnościami przyjechały na Synod? Co w spotkaniu z nimi było dla Was zaskoczeniem?

Rzeczywiście różnorodność była ogromna. Były małżeństwa i osoby z terenów, gdzie wiarę w Chrystusa można przyplącić życiem czy mające elementarne problemy bytowe, ale o tym wiedzieliśmy już wcześniej. Zaskoczeniem była ogromna liczba małżeństw mieszanych w niektórych krajach. W Indiach 55% katolików zawiera małżeństwa z wyznawcami innych religii, a w Tajlandii 90%! Oczywiście zarówno przygotowanie do małżeństwa, jak i towarzyszenie takim małżeństwom to zupełnie inne wyzwanie niż w warunkach polskich. Czasem warunki kulturowe stwarzają problemy zupełnie u nas nieznanne. Na przykład nawrócenie na katolicyzm poligamisty mającego... trzy żony.

Co, według Was, jest najważniejszym przesłaniem płynącym z Synodu?

Pozostała, mimo nacisków ze świata, aktualna prawda, że w sercu Kościoła jest rodzina katolicka oparta na sakramentalnym małżeństwie kobiety i mężczyzny, nierozzerwalnym i otwartym na przekazywanie życia.

W naszym odczuciu Synod był wielką ogólnoswiatową... autokatechezą. Katechezę głosili w swych trzypięciominutowych wystąpieniach kardynałowie, biskupi i świeccy, a odbiorcami byli... wszyscy uczestnicy Synodu. Jesteśmy przekonani, że każdy z uczestników, poczynając od najskromniejszego świeckiego, a na Ojcu Świętym kończąc, wiele się nauczył i ma szansę wyciągnąć wnioski zbawienne dla siebie samego i dla całego Kościoła. Obyśmy wszyscy te wnioski wyciągnęli w duchu wierności nauce Chrystusa i Tradycji Kościoła.

Jakie zadania stają dziś przed małżeństwami formującymi się w ruchach i stowarzyszeniach katolickich?

W obradach synodalnych wielokrotnie przewijała się myśl, że wobec dramatycznych zagrożeń płynących z bezbożnego i wynaturzonego, moralnie zniszczonego świata ogromną rolę mają do spełnienia ruchy, stowarzyszenia i wspólnoty katolickie. Chodzi zarówno o ochronę i stworzenie warunków dalszego rozwoju dla tych, którzy przetrwali przy świecie wartości Bożych, jak i o pomoc w powstawaniu tym, którzy się pogubili i zeszedli z Bożych dróg, a także o ewangelizację i dotarcie do tych, którzy jeszcze nie spotkali Chrystusa. Z pewnością pojedyncze osoby mają mniejsze szanse na skuteczne przeciwstawienie się złu panoszącemu się w świecie niż zorganizowane

wspólnoty. To wielkie wyzwanie dla wspólnot. Wskazywano również na rolę wspólnot zarówno w przygotowaniu do małżeństwa, jak i w towarzyszeniu zwłaszcza młodym małżeństwom na starcie.

Czym dla Waszego małżeństwa było uczestnictwo w Synodzie?

Dla nas uczestnictwo w Synodzie było niezasłużonym wyróżnieniem i zaszczytem. Było niesamowitym doświadczeniem. Doświadczeniem różnorodności mentalnej i kulturowej, różnego podejścia do współczesnych



Fot. Archiwum prywatne

wyzwań, ale nade wszystko doświadczeniem jedności Kościoła Powszechnego. Mimo że pojawiały się głosy, które w poszukiwaniu nowych dróg dotarcia do grzeszników próbowały łagodzić ostrość widzenia grzechu czy nawet dopatrywać się w nim znamion dobra. Próbowały grzesznikowi bez nawrócenia i odwrócenia się od grzechu oferować jako „lekarstwo” komunię świętą, jakby zapominając, że świętokradczo, bez stanu łaski uświecającej, przyjęta komunie święta nie będzie źródłem łask a pogłębieniem tragedii grzesznika. Powoływanie

się na nieskończone miłosierdzie Boże bez dobrej woli nawrócenia ze strony grzesznika też sporadycznie wybrzmiewało. Jednak były to pojedyncze głosy, które nie zyskały aplauzu i spotkały się z jednoznacznym odrzuceniem przez zdecydowaną większość ojców synodalnych. Zwyciężyło tradycyjne podejście, że warunkiem powrotu do pełni łask, w tym komunii świętej, jest radykalne odwrócenie się od grzechu i sakramentalna spowiedź. Tak jak Chrystus powiedział do jawnogrzesznicy: „Wstań i nie grzesz więcej”. I stała się Magdalena wielką świętą, pierwszą osobą, której Chrystus ukazał się po zmartwychwstaniu!

Dzięki nieskończonemu miłosierdziu Bożemu droga do świętości jest otwarta dla każdego najzatatwardzalszego nawet grzesznika jednak warunkiem koniecznym jest jego nawrócenie i odwrócenie się od grzechu.



DOMINIKANIE 800 LAT

Tekst
Maciej Biskup OP
przeor dominikanów w Szczecinie

PRZEZNACZENI DO GŁOSZENIA SŁOWA

Jest 7 listopada 2016 roku. Dość krótki i szary dzień, jak to w listopadzie, a w nas braciach, siostrach i świeckich dominikanach świeci słońce i czuć intensywny zapach dojrzałych pomarańczy, jak dojrzałe przed Bogiem okazało się życie tak licznych świętych dominikańskich, których wspominamy na początek jubileuszu 800-lecia Zakonu Braci Kaznodziejów. W naszym dominikańskim kościele dosłownie unosi się zapach pomarańczy, jak owego pamiętnego dnia roku 1234, gdy w związku z rozpoczętym procesem kanonizacyjnym, z otwartej trumny św. Dominika, w obecności niepewnych braci, wydobył się cudowny zapach pomarańczy, który miał zaświadczyć o świętości. Od 800 lat nie przestaje owocować drzewko pomarańczy, które zasadził przy rzymskiej Bazylice św. Sabiny na Awentynie nasz założyciel, a jego bracia nie zamierzają zaprzestać drogi na krańce świata ze Słowem Dobrej Nowiny, Słowem współczującym i miłosiernym – ze Słowem Prawdy, która kocha do końca.

Dnia 22 grudnia 1216 r. papież Honoriusz III zatwierdził nasz Zakon, a w miesiąc później, 21 stycznia 1217 obdarzył braci tytułem kaznodziejów i zachęcił, by z mocą głosili Słowo Boże, nie lękając się prześladowań. Przeznaczeni do głoszenia Słowa. Charyzmat zakonu dominikanów może brzmieć banalnie. Czyż nie każdy ksiądz i zakonna rodzina przyjmuje głoszenie za swoje narzędzie apostołstwa? Na początku XIII wieku nie było to takie oczywiste. Głosić kazania oraz oficjalnie nauczać w Kościele mogli wyłącznie biskupi.

Mamy już 800 lat, ale przed nami cała przyszłość i nieskończony głód Boga w ludzkich sercach. Pragniemy świętować nasz jubileusz, aby umocnić i nasze serca, rozpalic pragnienie i nadzieję, abyśmy mogli tak jak św. Dominik odpowiedzieć na dzisiejsze wezwania. jubileusz to czas odnowy, współczesnego powrotu do charyzmatu św. Dominika. Nie chodzi o naśladowanie i kopię, ale o naszą dzisiejszą odpowiedź. Święty Dominik odpowiedział na wezwania i zadania ówczesnego Kościoła. My też pragniemy na to wezwanie – „przeznaczeni w pełni do głoszenia” – odpowiedzieć. Będzie

inaczej się to realizowało, ale chodzi o tego samego Ducha i tę samą gorliwość, tę samą współpracę i pragnienie. Zakon nie oczekuje „eventów” – ale odnowy. Dziwna definicja dominikanina i racja jego istnienia: „przeznaczony, aby głosić Słowo”. Specyficzna antropologia dominikańskiego charyzmatu: „słuchacz i głosiciel Słowa”. Oto cały dominikanin. Święty Dominik nie pozostawił po sobie żadnych pism. Wszystko, co przetrwało do naszych czasów pochodzi z ust jego braci i sióstr, którzy zapamiętali go jako człowieka wielkiego serca i szerokich horyzontów, przepełnionego współczuciem dla biednych, których spotykał, rozpalonego gorliwością głoszenia Ewangelii aż po krańce ziemi. Cechował go niebywały temperament, kipiąca gorliwość idąca w parze ze zmysłem organizacyjnym i wytrwałym poszukiwaniem Prawdy.

Przed śmiercią Dominik wyraził wolę bycia pochowanym „pod stopami braci”. To nie tylko wyraz jego pokory, ale zaufanie do braci, że ich stopy poniosą Słowo Życia na peryferia. W początkach naszej tradycji widzimy bezgraniczne zaufanie Dominika do braci. Ufał braciom, ponieważ ufał Bogu. Jedno z muzeów w Neapolu przechowuje XIII-wieczną ikonę św. Dominika, zamówioną w związku z kanonizacją w 1234 roku. W jej centrum znajduje się Dominik. Prawą ręką błogosławi, w lewej zaś trzyma Ewangelię otwartą na słowach „Idźcie na cały świat i głoscie [Słowo Boże]”, od dołu podtrzymywaną przez braci. To najlepszy obraz powołania dominikańskiego. Nie ma Dominika bez braci. Jak pisał dominikański historyk Simon Tugwell, w wierszu Hołd dla Świętego:

Założył zakon, mówią ludzie,
Powiedzmy raczej: powołał z przyjacieli.
Był ich przyjacielem, i tak
w końcu, mimo własnej woli przyszli.
Dał im zakon do założenia

Jego „listem” do świata są bracia i siostry, którzy odnaleźli w sobie łaskę i pasję głoszenia Słowa, wyrosłe ze współczucia dla człowieka. Ojciec Jacek Salij OP pisał przed laty: „Szacunek dla człowieka, współczucie dla jego duchowej biedy i troska o jego zbawienie – to najbardziej charakterystyczne cechy postawy apostołskiej (...). Czym się różni apostołstwo od propagandy? Propaganda ma na celu dobro ideologii, dla której chce zdobyć jak najwięcej ludzi. Człowiek w gruncie rzeczy nie obchodzi propagandy, on chce zdobyć wielką liczbę ludzi, którzy będą świadczili o sile jego ideologii. Inaczej apostołstwo: jego celem jest właśnie dobro człowieka. Dlatego propagandysta posługuje się słowem instrumentalnie, jako narzędziem walki o rządy nad duszami. Natomiast słowo apostoła musi wypływać naprawdę z jego duszy, stanowić jakby część jego samego. Nie da się apostołować samym tylko słowem, za słowem apostoła musi stać jego czyn, jego postawa, a w końcu on sam”.

Program Obchodów Jubileuszu w naszym klasztorze



Październik
2015

w każdy wtorek, godz. 18.00
Msza św. wotywna do św. Dominika

24.10.2015 - rozpoczęcie cyklu Dominikańskiej Szkoły Wiary:
„IX sposobów modlitwy św. Dominika”

Listopad

7.11.2015 - uroczyste rozpoczęcie Jubileuszu, w Święto Wszystkich Świętych
Dominikańskich na Mszy św. - godz. 12.00, pod przewodnictwem
J. E. Ks. Bpa prof. Henryka Wejmana

Grudzień

25.12.15 - celebrowanie 25-lecia parafii św. Dominika i uroczysta Msza św.
o godz. 11.00, pod przewodnictwem J. E. Ks. Abpa Andrzeja Dziegi
Metropolity Szczecińsko-Kamieńskiego

Luty
2016

9.02.16 - jubileuszowy rachunek sumienia
i wielkopostne nabożeństwo pokutne - o godz. 19.00,
do czego w szczególny sposób wzywa nas hasło naszego Zakonu **Veritas** (Prawda)

Kwiecień

pierwszy tydzień kwietnia 2016 - wystawa miejska o Jubileuszu na Jasnych Błoniach,
24-26.04.16 - „Jerzy Nowosielski u dominikanów”, czyli wystawa w naszym kościele ikon,
które artysta namalował dla klasztoru dominikanów w Krakowie,
organizowana wraz z Muzeum Narodowym w Szczecinie

Maj

21-23.05.16 - rekolekcje przez odpustem parafialnym,
które wygłosi Wojciech Dudzik OP z Warszawy
21-23.05.16 - Festyn Dominikański

24.05.16 - odpust parafialny w Uroczystość Przeniesienia Relikwii św. Dominika
i uroczysta Msza św. odpustowa o godz. 18.00

Lipiec

12.07.16 - peregrynacja w naszym kościele trumny z doczesnymi szczątkami
bł. Piotra Jerzego Frassatiego OPs, świeckiego dominikanina i patrona młodzieży,
w związku z Jubileuszem Zakonu i Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie

Sierpień

8.08.16 - Uroczystość św. Ojca Dominika i uroczysta Msza św. o godz. 18.00,
pod przewodnictwem J. E. Ks. Bpa Mariana Błazeja Kryszyłowicza,
czyli braterska wizyta syna św. Franciszka u synów św. Dominika
17.08.16 - Święto św. Jacka Odrowąża, pierwszego polskiego dominikanina
i uroczysta Msza św. o godz. 18.00

Wrzesień

wrzesień 2016 - szczecińska studencka pielgrzymka rowerowa
od św. Jacka w Krakowie do św. Dominika w Bolonii

Październik

5-7.10.16 - „Różaniec - modlitwa życiem”, czyli Triduum Różańcowe, które poprowadzi
Krzysztof Popławski OP, asystent generała Zakonu, były prowincjał Polskiej Prowincji dominikanów
7.10.16 - Święto NMP Królowej Różańca Świętego i uroczysta Msza św. o godz. 18.00,
pod przewodnictwem Krzysztofa Popławskiego OP

9.10.16 - Niedzielne obchody Święta NMP Królowej Różańca Świętego, Msza św. o godz. 11.00
i procesja różańcowa ulicami miasta

22.10.16 - rozpoczęcie cyklu Dominikańskiej Szkoły Wiary: „Św. Tomasz z Akwinu na nowo odczytany”
24-28.10.16 - dominikańska dysputa, czyli Tydzień Społeczny, zatytułowany:
„Quo vadis... Człowieku, Kościele, Polsko, Europo”,
z udziałem znanych postaci życia społecznego i politycznego

Listopad

7.11.16 - Święto Świętych Dominikańskich i uroczysta Msza św.
pod przewodnictwem Prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów Pawła Kozackiego OP

Grudzień

22.12.16 - 800 rocznica zatwierdzenia Zakonu przez papieża Honoriusza III
i uroczysta Msza św. o godz. 18.00

Styczeń
2017

21.01.2017 - uroczyste zakończenie Jubileuszu na Mszy św. o godz. 18.00,
w 800. rocznicę nadania przez papieża Honoriusza III bulli, obdarzającej braci dominikanów
tytułem kaznodziejów i zachęcającej ich, by z mocą głosili słowo Boże,
nie lękając się przesładowań

Klasztor i kościół p.w. św. Dominika w Szczecinie, Plac Ofiar Katynia 1



S. Tugwell OP kontynuuje swój wiersz:
Był on człowiekiem, który płakał,
I w jego błyszczących łzach widać
było miłość
ludzką i delikatną; ludzką, ponieważ boską,
boską, ponieważ wyciśniętą modlitwą z męki prawdy.
„O Panie, co się stanie z grzesznikami?”

Dobra formacja, teologiczna i afirmatywna dla tego, co ludzkie, nie jest możliwa bez zakorzenienia we wspólnocie, dlatego każdy dominikański klasztor zwano od zawsze „świętym kaznodziejstwem”. Nie pojedynczy bracia, ale dopiero wspólnota jest „pełnym kaznodzieją”. „Stawanie się bratem to czerpanie siły z siebie nawzajem. Nie jesteśmy solistami. Ta siła czyni nas wolnymi, lecz dla siebie, a nie od siebie. Stajemy się mocni przede wszystkim dlatego, że ufamy sobie nawzajem” – pisał jeden z naszych poprzednich generałów Zakonu – Timothy Radcliffe OP.

Piąty z kolei dominikański generał Humbert z Romans pisał: „Jakże nieskuteczne będzie głoszenie, jeśli nie będzie w nim miłości”. Tej Miłości, która Słowu pozwoliła się zranić, aż po śmierć. „Zraniony” kaznodzieja otwiera się na moc i radość wielkanocnego spotkania, które było udziałem św. Marii Magdaleny – „apostołki apostołów”, patronki naszego zakonu. Doświadczenie Słowa daje nam nadzieję, że w tym zranieniu potrzebujemy siebie nawzajem. Stanowi to rdzeń naszego dominikańskiego życia: „Nadzieja, która czyni nas głosicielami dobrej nowiny, nie jest mglistym optymizmem, bezrefleksyjną wesołością, pogwizdywaniem w ciemnościach. Jest przekonaniem, że w końcu możemy odkryć jakiś sens w naszym życiu, sens, który nie jest wmówiony, lecz który jest i czeka na odkrycie” – Timothy Radcliffe OP.

Nierozzerwalność Dominika z jego synami i córkami wyraża także nasz szczeciński relikwiarz świętych dominikańskich. Chociaż patronowi naszej wspólnoty i parafii należałby się osobny relikwiarz, to jesteśmy przekonani, że Dominik pragnie pozostać wśród swoich braci i sióstr. Przed braćmi były siostry, których kontemplacyjny klasztor powstał już w 1206 roku, na dziesięć lat przed założeniem pierwszej wspólnoty braci, tak Słowo braci wcześniej potrzebuje milczenia i modlitwy naszych sióstr. Otwartą przez Dominika na świat Ewangelię podtrzymują także dominikanie świeccy. Trudno wyobrazić sobie dominikańską misję bez św. Katarzyny ze Sieny czy bardziej współczesnej postaci – patrona młodzieży Piotra Jerzego Frassatiego. W związku z jubileuszem zakonu i Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie trumna z doczesnymi szczątkami peregrynować będzie także u w naszym szczecińskim kościele 12 lipca 2016.

Adres jubileuszu: www.800.dominikanie.pl

MODLITWA OD BOGA

Tekst

Siostry Jezusa Miłosiernego

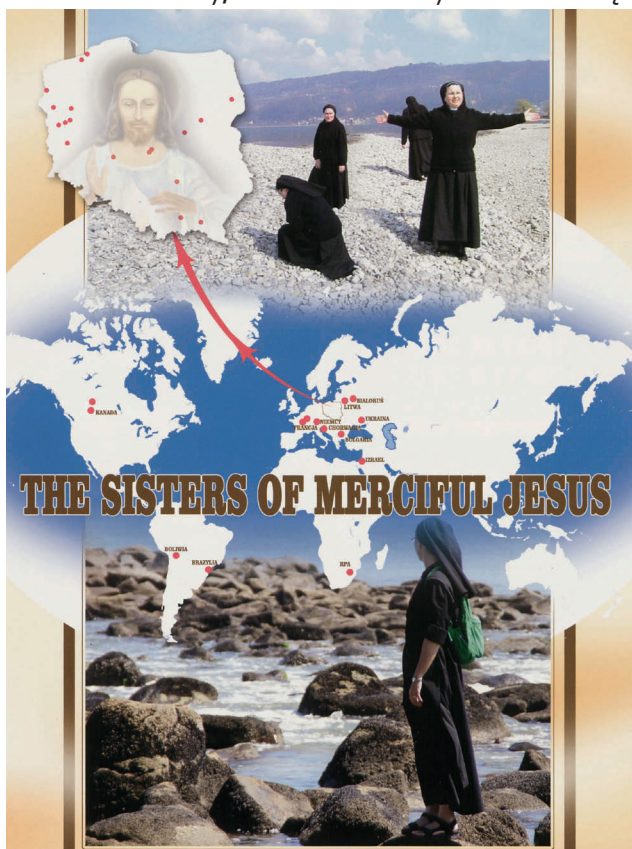
Koronka należy do tych niewielu modlitw, które swoje istnienie zawdzięczają samemu Jezusowi. Bóg jest Autorem słów tej modlitwy. Okoliczności jej powstania są niezwykle. Było to w Wilnie, w Święto podwyższenia Krzyża Świętego. W wigilię tego święta, 13 IX 1935 r. s. Faustyna zapisała wyjątkowe zdarzenie. Widziała anioła, który miał zniszczyć pewne miejsce, z powodu licznych grzechów tam popełnianych. Modliła się, ale jej modlitwy nie odnosiły skutków i wtedy po raz pierwszy usłyszała wewnątrz słowa koronki. Gdy modliła się tymi słowami, anioł nie mógł wykonać Bożego wyroku.

Następnego dnia s. Faustyna znów usłyszała wewnątrz słowa tej samej modlitwy. Tym razem Jezus powiedział jej dokładnie jak ma odmawiać koronkę oraz to, że modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu Bożego (por. Dz. 476).

W wielu miejscach Dzienniczka spotykamy fragmenty odnoszące się do tej modlitwy. Chrystus, przychodząc do s. Faustyny, często zachęcał ją do odmawiania koronki, mówił o znaczeniu tej krótkiej modlitwy. Mówił m.in., że kto będzie ją odmawiał, dostąpi miłosierdzia w godzinę śmierci oraz że każdy, kto choć raz w życiu odmówi tę modlitwę dostąpi łaski miłosierdzia

Boga (por. Dz. 687). Nadto Jezus obiecał, że każdego, kto będzie odmawiał koronkę będzie bronił w godzinie śmierci jako swej chwały (por. Dz. 811). Koronka nie była przeznaczona tylko dla samej s. Faustyny. Jezus pragnął, by modlitwa ta rozprzestrzenia się na cały Kościół. Dlatego polecił swojej Sekretarce, by zachęcała do odmawiania tej modlitwy (por. Dz. 1541).

Dzisiaj koronka jest jedną z najbardziej znanych modlitw w Kościele. Z wielu zakątków świata i w wielu językach wznosi się do Boga wołanie o Jego miłosierdzie. Niech ta modlitwa stanie się naszym wołaniem



szczególnie w tym błogosławionym czasie, jakim jest rok miłosierdzia.

Charyzmat miłosierdzia, a więc także modlitwa koronką związana jest szczególnie ze Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, któremu sam Jezus powierzył misję wielbienia, głoszenia i wypraszania miłosierdzia dla całego świata.



Fot. Archiwum prywatne

OJCOWIZNA JAKO DAR PRZESZŁOŚCI

„[...] gest ojcostwa, które działa słowem, czynem, przykładem – w zgodzie ze swoim życiowym zadaniem. Ojcowizna, rozumiana jako dar przeszłości – wychowania, domu, miłości, troski – rozwija sfery uczuć i sumienia. To właśnie otrzymujemy od swoich ojców, często bez zrozumienia i podziękowania. Poeta przypomina o tym i zobowiązuje do naśladownictwa. Puzzle słów, z pozoru niekształtne, tworzą mozaikę czytelną i piękną, której na imię „rola ojca” – tło i wzór dla dzieci, dziś i jutro.” – **prof. zw. dr hab. Aniela Książek-Szczepanikowa**

Barbara Teresa Dominiczak
Tato

Drogą wieczności chodzisz sam.
Czasem się zjawiasz w moim śnie.
Dawne twe troski dobrze znam.
Jakie masz teraz – któż to wie?

Myślę, że tam też siejesz zboże
i w porze żniw znów ostrzysz kosę,
jesienią – orka na ugorze;
znów opatrujesz stopy bosc.

Jeśli cię niebo przywołało,
to Bóg zapewne o tym wie,
że ziemi wciąż ci było mało,
więc ci dorzuci morgi dwie.

Gdy zamknę oczy, widzę znów,
jak się podrywasz skoro świt,
krzątasz się wśród niebiańskich krów,
w mleczarni chmur odbierasz kwit...

A gdy niedzielne słyszysz dzwony,
ubierasz swój odświętny strój,
wędrujesz znów w swe ziemskie strony –
o szczęście dzieci toczyć bój.

Róża Czerniawska-Karcz
Pamięć – 2001

Tato! Już nie ma cię ponad szesnaście lat.
Twoje życie – jak film, na starych fotografiach
oglądam. Tak mało uśmiechu się trafia.
Za to dużo cmentarzy. Nie zmienił się świat.

Rozczarowanie zostałooby z twoich marzeń.
Twoi synowie o każdy miesiąc pracy drżą.
Wolność, sprawiedliwość – słowami pustymi tchną,
a wszystkie dni to kłębowisko żmij-wydarzeń.

Tato! Gdy ruszałeś w młodość jak w nowy wiek,
roztapiałeś wiarą przyszłości stycziowy śnieg.
Budować chciałeś dla nas świat pełen radości.

Cóż! Może twoje wnuki rozpalą pochodnie,
by nowe tysiąclecie rozbłysło pogodnie
prawdziwym aktem wiary, nadziei, miłości.

Lipiec 2001 r.



Adam Wiktor Siedlecki
Trzeba

Zostać Ojcem
mieć syna
trzeba
by zrozumieć
co znaczy

być miłowanym
w potrzebie
i bezbronny

Fot. Archiwum prywatne
Adam W. Siedlecki z synem Rafałem, Dolina Kościeliska VI 2013,

SYNDROM SZELESZCZĄCEJ KARTKI

Tekst

Ewelina Piotrowska

Duszpasterstwo Akademickie „Brama”
u szczecińskich dominikanów

Od 18 do 20 października, u oo. Dominikanów w Szczecinie, odbyły się rekolekcje na dobry początek, które głosił ksiądz Jan Kaczkowski, bioetyk.

Ewelina Piotrowska: **Księżę, dlaczego szału nie ma, jest rak?**

Ks. Jan Kaczkowski: Bo nie ma kompletnego dramatu.

Nie ma dramatu?

Chodzi o to, żeby przez chorobę nie wbić się w straszną depresję albo euforię. Stan choroby jest oczywiście stanem nienormalnym biologicznie, ale chciałbym, żeby on mnie w moim człowieczeństwie nie zniszczył. Dokładnie to sobie wytłumaczyłem biologicznie, wiem jak to działa. To nie jest moment ekstazy, ale nie możemy pozwolić na to, żeby choroba odebrała nam minimalną radość życia.

Co się działo w momencie, kiedy odebrał ksiądz kartę z wynikami, na której widniał wynik negatywny? Co myślał sobie wtedy Jan Kaczkowski? Nie ksiądz Jan Kaczkowski, bioetyk.

Nie oddzielam bycia księdzem od bycia Janem, to jest immanentnie we mnie wpisane. Nikt nie jest wolny od tego stresu – nazywam to syndromem szeleszczącej kartki. Pal licho badania, potem ten moment odbioru wyników się zbliża. To jest taki bardzo trudny czas, kiedy przychodzi ktoś albo czyta mi wyniki przez telefon. I jest pytanie: czy łaskawie ten gnój glejaka jest stabilny, co w przypadku tego rodzaju guza jest wielkim sukcesem, czy się rozprzestrzenia. Co sobie wtedy myślę? To jest taka sinusoida – na początku ta amplituda uczuć była duża, a teraz, po ponad trzech latach już tak mocno nie przeżywam. Oczywiście myślę co będzie, jak będzie, ile jeszcze tych wzlotów i upadków przede mną. Doskonale sobie zdaję sprawę z tego, że choć przez ostatnie 3 badania on [glejak – red.] się kurczył, a nawet zatrzymał, to przyjdzie taki moment, na który będę musiał się szybko przygotować – kiedy będzie dramat albo wtedy, kiedy po prostu przestaną mnie leczyć. I jak ja się w tej sytuacji zachowam? Nie wiem. Mam nadzieję, że godnie.

Założył ksiądz hospicjum, w które zaangażowani są księżdz uczniowie. Jaka była ich reakcja, chcieli pomagać chorym?

Uczyłem w zwykłej zawodówce, miałem uczniów, którzy mówili do mnie „na fokę”. Gdybym był sportowcem, założyłbym dla nich klub sportowy. Założyłem hospicjum i zacząłem ich wciągać – na początek w hospicjum domowe – żeby pomagali mi wnieść łóżko z materacem antyodleżynowym, skręcić je, bo ja jestem atehniczny, sam bym się złożył w tym łóżku. Zastanawiałem się, dlaczego oni stoją z założonymi kapturami pod blokiem i ćmią lolki. Oni nie stoją tam dlatego, że jest im dobrze, tylko dlatego, że szukają emocji. Myślałem: jakoś muszę o nich zawalczyć. Chciałem tym chłopakom pokazać, że hospicjum to prawdziwe emocje. I pewne sukcesy odniosłem – przypominam sobie sytuację, kiedy zadzwoniłem bardzo późno do jednego z moich uczniów i powiedziałem: „Paweł, jest potrzeba żebyśmy pojechali do jednej wioski”. Dokładnie pamiętam ten dom, taki zapadnięty, chatka właściwie. I kobieta dziewięćdziesięciokilkuletnia, z egzofitycznym nowotworem skóry na plecach (plecy wyglądają jak jedna wielka rana), opiekowała się nią jej siedemdziesięcioletnia córka. Kompletna bezradność. Co można było zrobić? Wstawić łóżko, przebrać pościel, podłożyć materac. I ten mój Paweł zachował się jak z podręcznika dla wolontariuszy. Mówił: „Nazywam się Paweł, będę teraz pani przekładał nogę”. Widziałem, ile wysiłku intelektualnego i emocjonalnego w to włożył. Potem wsiedliśmy do samochodu i nie spodziewałem się, że nagle powie: „Proszę księdza, w tej starszej kobiecie dostrzegłem twarz cierpiącego Chrystusa”. Takiej refleksji od niego nie wymagałem. A on mówi: „Księżę... dobrze, że tam byliśmy, nie?!” Ja na to: „Dobrze Paaawełku”. Żeby coś tam w środku skrzyknęło. Inna sytuacja, inny wolontariusz: w hospicjum domowym umiera młoda kobieta, matka czterolatka, chora jest w stanie agonalnym. Mam do siebie pretensje, bo zacząłem bawić się w lekarza: sprawdzałem puls, liczyłem oddechy. A potem oprzytomniałem i powiedziałem sobie: „Przecież Ty jesteś księdzem!”. Usiadłem i spokojnie zacząłem odmawiać koronkę do Bożego Miłosierdzia. A ten mój wolontariusz, niepouczany przeze mnie, położył się na dywanie z tym pięciolatkiem i zaczął układać klocki, rysować. Widziałem, że on intuicyjnie wpadł na to, że musi to dziecko czymś zająć. Zyskał tym u mnie ogromny szacunek.

Najtrudniejsze w życiu księdza Jana to...?

Najtrudniejsze momenty w życiu osobistym, w życiu w kościele czy w hospicjum?

W Kościele.

Nie chcę o tym mówić, bo wyjdę na frustrata.

A w życiu osobistym?

Oczywiście informacja o ciężkiej chorobie. Nie będę kokietował, że spłynęło to po mnie, nomen omen, jak po kacze. I paskudna noc przed operacją, gdzie

wcale nie byłem przekonany, że się obudzę. Do tego były tak okropne warunki w szpitalu, że nie miałem skąd zadzwonić, musiałem się schować w toalecie, żeby zatelefonować do moich najbliższych. Trzeci moment był wtedy, gdy po drugiej operacji przywieziono mnie na moje żądanie do domu i dostałem zatoru płucnego. Potem zawieziono mnie na neurologię, gdzie przyszedł lekarz z kardiologii i oświadczył, że będą próbowali rozbić ten zator farmakologicznie, ale jeśli im się nie uda, to będą go operacyjnie rozbijać. I dodał: „Jeśli ksiądz podpisze zgodę, to może tę noc ksiądz przeżyje, a jeśli ksiądz nie podpisze, to na pewno nie przeżyje”. Czasem pacjent musi „dostać z liścia”.

Co chciałby ksiądz przekazać tym, którzy myślą, że skoro jest rak to nie da się już żyć „na pełnej petardzie”?

To jest trudne, ale musimy się przygotowywać do sytuacji granicznych, ćwiczyć je w głowie. Myśleć: „Jak bym się zachował gdybym jutro dowiedział się o nowotworze? Kto miałby przy mnie być wtedy?”. Co byłoby moim priorytetem gdybym się dowiedział, że umrę w przyszły czwartek? Z punktu widzenia katolików – pójście do spowiedzi i przyjęcie Najświętszego Sakramentu. Wszystko, co robimy ma służyć jednemu celowi – naszemu zbawieniu. Tylko po to żyję na świecie, żeby się zbawić. Nic więcej.

Studenci DA „Brama” u szczecińskich dominikanów wraz z opiekunami i ks. Janem Kaczkowskim. Fot. Archiwum prywatne



MIŁOŚĆ WYMAGA CZASU

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Grudzień może być ulubionym miesiącem, najbardziej oczekiwanym w całym roku –bo adwent, bo idą święta, bo zima, bo wigilia, bo koniec roku. Ale grudzień równie dobrze może być znieawidzonym miesiącem, najmniej wyczekiwany w całym roku – ze względu na adwent, przygotowania do świąt i świąteczną atmosferę oraz życzenia „wesołych świąt”. Staram się zrozumieć i jednych, i drugich. Tak, tych drugich też, bo mają swoje świąteczne traumy, złe doświadczenia, swoje wypierane tęsknoty i marzenia, mają swoje nieszczęścia i swoją samotność. To trudny kompan wigilijnego wieczoru, bo nawet kiedy zdrowie, pomyślność są do zaakceptowania, to życzenia „rodzinnych świąt” trafiają w najbardziej czuły punkt. Słyszałem ostatnio zwierzenie: „na wigilię kupię sobie flaszkę, by przetrwać jakoś tę najgorszą noc”. Smutne, niepokojące, bolesne, a jeszcze bardziej prawdziwe i dramatyczne.

Też miewam mieszane grudniowe uczucia. Lubię adwent. Zapalona świeca na wieńcu wprowadza nastrój oczekiwania i zadumy. Jej blask wymusza wyciszony głos i większą gotowość słuchania. Świeca pali się wolno. Kiedy patrzysz na płomień kuchenki gazowej, on jest agresywny, przynaglający, jego zadaniem jest szybko zagotować wodę, bo ktoś czeka na kawę. Płomień świecy ma inną naturę. Jest jakby poza czasem. Ten adwentowy ogień zadaje pytanie i swoim spokojem niepokoi. Czy jestem na dobrej drodze? Czy ścieżki Pana są wyprostowane? Czy żyję zgodnie z moim przeznaczeniem? Czy mój Mistrz, którego wypatruję, takiej mojej postawy ode mnie oczekuje? W grudniu zadaję sobie pytania o moje priorytety i jestem rozdarty. Rozum każe mi powoli siadać do sprawozdań za mijający rok, absorbuje moją uwagę parafialną dokumentacją i rozliczeniami do końca roku. Serce tymczasem pyta o miłość. Czy aby do miłości nie jesteś powołany? Czy miłość nie jest najważniejsza? Między własną chęcią zwolnienia przy blasku świecy, kancelaryjną powinnością a świadomością czekającego na mnie drugiego człowieka, rodzi się grudniowe napięcie, które nie jest, delikatnie sprawę ujmując, zbyt komfortowe.

Staram się wybierać miłość, tak przynajmniej chcę na początku adwentu, pisząc niniejsze słowa. Jeszcze nie wiem, czy będę zadowolony, że się jednak udało, czy raczej będę zawstydzony własną porażką, gdy będę czytał te słowa w jubileuszowym numerze naszej gazety. W jaki sposób moja miłość może przejawiać się w tym czasie? Jaki może mieć wymierny kształt? Zadaję sobie pytanie, czego mam najmniej, a zatem, co jest dla mnie samego najcenniejsze?

Kiedy się ma cały bochenek chleba, czy podzielenie się kromką jest miłością, czy raczej świadomością, że mamy za dużo i może się zmarnować? Nie pomniejszam wagi dzielenia się chlebem, nawet kiedy mamy go w nadmiarze. Grosz, wart jakies trzy nasze obecne polskie złote, które wdowa podarowała w synagodze, przeszły do historii świata ze względu na ofiarodawczynię. Dała bowiem mimo niedostatku. Co może być moim wdowim groszem, danym z miłości? Najcenniejsze, co posiadam, to mój czas. Dzielę go na małe kromeczki, zawsze w niedostatku. Czasu mam najmniej. On też jest najcenniejszym darem, jaki mogę podarować drugiemu człowiekowi.

W ostatnim czasie regularnie odwiedzam jeden z domów pomocy społecznej w Szczecinie. Razem z grupą wolontariuszy, w ramach projektu z funduszy ministerialnego programu aktywizacji osób powyżej sześćdziesiątego roku życia, spotykamy się z pensjonariuszami DPS, aby z nimi trochę побыć. Tak po prostu być z nimi bez patrzenia na zegarek. Ten czas w tym miejscu bardziej przypomina płomień świecy niż płomień kuchenki gazowej. Czas jest tam wielokrotnie pojęciem względnym. Młodą osobą bywa tam nazwany osiemdziesięcioletek, czas określany jest jako „dopołudnie”, pora obiadu, wieczór, noc. Nie zawsze jest wiadomo, czy jest wtorek czy piątek, nie ma to większego znaczenia. Tam wszystko zwalnia, niemal zatrzymuje się w miejscu. To bardzo mocne wyhamowanie w porównaniu ze współczesnym sposobem życia. Do tego trzeba się przyzwyczaić, tego trzeba się nauczyć, że miłość wymaga czasu. Poświęcenia własnego czasu. Nawet jeśli nam samym przemyka on przez palce, bezpowrotnie umykając, przewracając kolejną stronę w kalendarzu.

Czym jest ten mój drogocenny czas dla napotkanego drugiego? Jestem przekonany, że w samotności człowieka podarowanie wspólnego czasu jest namiastką wieczności. Jest błogosławieństwem, dzięki któremu grudzień może być dobrym miesiącem, dobrym, bo świątecznym, więc „zdrowych, pogodnych, spokojnych” mimo wszystko i tym bardziej – ze względu na wszystko ...

ICH TROJE, CZYLI RADOŚĆ (Z) BRATA (I Z SIOSTRY!)

Tekst

ks. Wojciech Koladyński

wikariusz parafii rzymskokatolickiej

pw. Świętej Trójcy w Chojnie,

badacz-amator popkultury

Muzyki chrześcijańskiej z roku na rok tworzy się coraz więcej. I na szczęście z roku na rok jest ona na coraz wyższym poziomie – zarówno pod kątem kompozycji, tekstu, jak i wykonania czy produkcji. W samej Polsce jest przynajmniej kilkanaście zespołów (lub solowych podmiotów wykonawczych), które wychwalają Pana i opowiadają o różnych drogach do Pana Boga prowadzących – począwszy od Arki Noego, poprzez nowy świetny projekt niemaG0tu, kultowe chóry DEUS MEUS i TGD, aż do seminaryjnych zespołów muzycznych (sam z radością wspominam 5 lat z członkami seminaryjnego zespołu Clerboyz). Obok różnych inicjatyw „świeckich”, mnie szczególnie – z racji „branży” – dotyczą inicjatywy podejmowane przez tych, którzy oddają się Panu Bogu na całego poprzez święcenia albo konsekrację zakonną – i przez to są szczególnie mi bliscy jako bracia i siostry. Nie chcę robić dziś przeglądu śpiewających zakonnic i księży, chcę zostawić Wam troje tych, którzy mnie najmocniej mobilizują i do modlitwy, i do rozwijania talentów.

Zakonnica w czasach popkultury

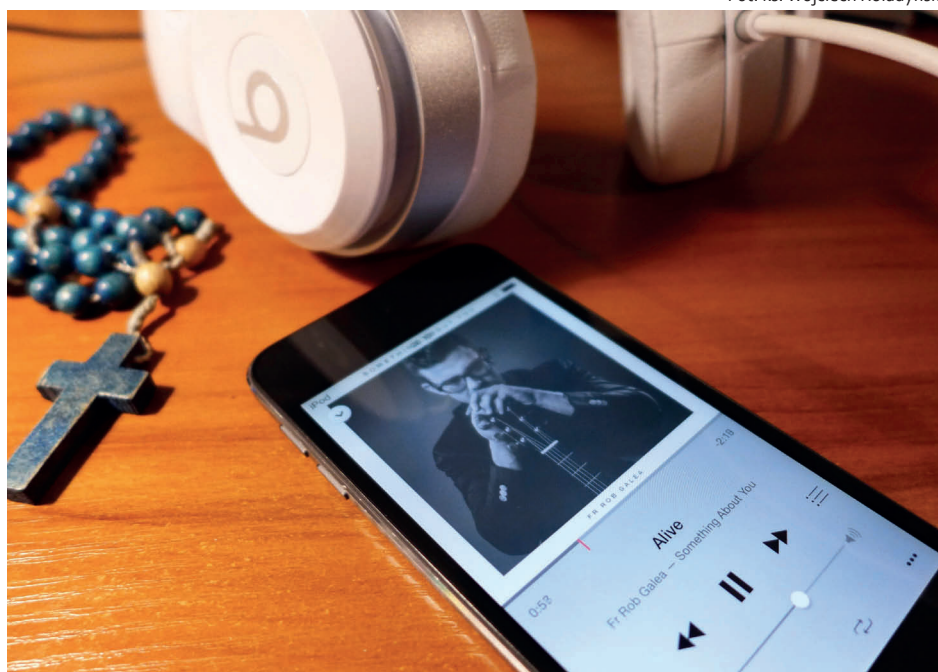
O siostrze Cristinie Internet usłyszał dzięki przesłuchaniom do włoskiej edycji The Voice – młoda zakonnica nie tylko porwała publiczność, ale odwróciła cztery fotele i koniec końców zwyciężyła w walce o tytuł głosu Włoch w 2014 roku. Jej udział w programie typu talent-show wzbudził oczywiście mnóstwo kontrowersji, czas pracy nad płytą zbiegł się z chwilą odnawiania ślubów – ale siostra (dobry rocznik 1988!) udowodniła, że o Pana Boga jej chodzi w tym wszystkim, co robi. I faktycznie, gdy ogląda się jej występy w The Voice, to wygrywa przede wszystkim wiarygodność – siostra Cristina śpiewa z serca dla Tego, którego ukochoła, posługując się przy tym numerami mocno obecnymi w popkulturze. Wydana w grudniu 2014 roku debiutancka płyta zakonnicy przyniosła słuchaczom studyjne, odrobinę bardziej stonowane oblicze siostry Cristiny. Album, zatytułowany po prostu „Sister Cristina”, wypełniają głównie covery – usłyszymy „Fix you” Coldplay, rozpoczynające przygodę z The Voice – „No one” Alicii Keys czy „Like a virgin” Madonny (swoją drogą, Madonna podlinkowała teledysk do tej interpretacji na swoim facebooku).

Okładka debiutanckiej płyty siostry jest bardzo wymowna – duży skórzany fotel nie jest dla niej, centralne miejsce jest dla Kogoś Innego, prawdziwą Gwiazdą jest nie ona – ona siedzi obok. Nie jest to album wybitny – ale mnie przekonuje doborom repertuaru. Bo zarówno w programie, jak i w studiu, siostra Cristina udowodniła, że można w popkulturze znaleźć takie słowa i dźwięki, którymi można opowiedzieć o swojej miłości do Jezusa. Sam często korzystam z ulubionych piosenek, żeby opowiadać o Panu Bogu i żeby do Niego mówić. Czekam na kolejne dokonania siostry Cristiny i z serca jej kibicuję – nie tylko dlatego, że jest moją rówieśniczą, ale przede wszystkim dlatego, że w kolorowym świecie popkultury, ona – wciąż w jednokolorowym habicie – udowodniła, że prawdziwe kolory są w sercu pełnym Boga.

Raper, który został księdzem

O ks. Jakubie Bartczaku powiedzieli mi uczniowie – na jednej z pierwszych lekcji w minionym roku szkolnym dowiedziałem się, że jeden z moich braci w kapłaństwie, prezbiter z Wrocławia, nieźle rymuje. Poszukałem, posłuchałem – i zamówiłem debiutancki album ks. Kuby „Powołanie”. Nie jestem hipopowym znawcą, ale od razu ks. Kuba przekonał mnie tekstami. Zawsze podziwiałem hipopowców za niezwykłą zdolność rymowania – tym bardziej cieszy, jeśli ktoś rymuje o Panu Bogu.

Fot. ks. Wojciech Koladyński



Debiutancki album nie tylko podbił serca uczniów w całej Polsce, ale zebrał dobre recenzje w „prasie fachowej”, a rapujący ksiądz stał się nawet bohaterem jednego z reportaży w radiowej Trójce. Hip-hop wyznaczał życie Jakuba Bartczaka jeszcze długo przed seminarium, dlatego dziś, już jako ksiądz, tak swobodnie się porusza po hip-hopowej poetyce i estetyce. Podobnie jak siostra Cristina – ks. Kuba ujmuje szczerością. W tekstach czerpie garściami ze swojego serca, ze swojej biografii i fascynacji Panem Bogiem.

Debiutancki album wyprodukowany jest świetnie – a głos znawców (zarówno krytyków, jak i słuchaczy) utwierdza mnie w tym przekonaniu (jak pisałem, grunt hip-hopowy wciąż jest dla mnie trochę niepewny). Cieszę się, że młody polski ksiądz dociera do ludzi ze słuchawkami na uszach – i dzięki temu ma szansę do nich dotrzeć Pan Bóg. Ks. Kuba nigdy nie przestaje podkreślać, że najpierw jest księdzem, a muzyka jest formą jego posługi, a nie głównym celem. Ta świadomość świetnie uzupełnia jego przekaz. Dwa tygodnie temu dotarła do mnie druga, świeżo wydana płyta ks. Jakuba „Po prostu wierzę”. Jego numery – i jego postawa – mobilizują mnie do modlitwy i do słuchania młodych. Po to, by móc jeszcze trafniej o Panu Bogu opowiadać – ale żeby też Pana Boga nie przestawać nigdy szukać.

Odkrycie jesieni

Ksiądz Rob Galea do września pozostawał mi całkowicie nieznanym – ale jego występ w australijskiej edycji X Factora dzięki katolickim mediom dotarł i do mnie. I ucieszył mnie niezmiernie.

Starszy ode mnie prawie o trzy lata święceniami ks. Rob pochodzi z Malty, obecnie posługuje w Australii i – jak dowiedziałem się już z internetów – robi mnóstwo niezwykłych rzeczy, wszystkie dlatego, że ma serce rozpalone dla Pana Boga. W grafiku koncertowym pomiędzy różnymi występami zaprasza też na celebrowane przez siebie msze, a na YouTube wśród teledysków można znaleźć też jego świadectwo powołania. Na xfactorowym castingu zrobił niezłe zamieszanie. Zresztą nie ma się co dziwić – świetnie śpiewa, ma na koncie masę koncertów i kilka płyt. Kilka piosenek wystarczyło, żebyśmy zamówili z Australii całą dyskografię – i to był zdecydowanie jeden z najlepszych zakupów mijającego roku.

Podobnie jak ks. Kuba Bartczak, ks. Rob Galea zaznacza, że najpierw jest chrześcijaninem, później księdzem – i dopiero muzykiem. Mocno podkreśla, że jego muzyka jest częścią jego posługi, ale że ona ma sens tylko w kontekście tego, kim jest jako ksiądz – w kontekście służenia Panu Bogu. Singlowe numery to trochę popu, trochę ballad z tekstami skierowanymi w stronę Pana

Boga. Dużo w tym słońca, nawet przy smutniejszych numerach. Najnowszy singiel ks. Roba, „Get up again”, na tyle skutecznie wpadł mi w ucho, że stał się jednym z hitów mojej tegorocznej jesieni – nie tylko muzycznie, ale i „światopoglądowo”. Słucham piosenek ks. Roba całą jesień, przeglądam jego wypowiedzi – i jemu też kibicuję. Cieszę się, że Pan Bóg pozwala działać mu tak mocno i z rozmachem na Jego chwałę. Widzę też, jak wiele te piosenki wnoszą do mojego życia duchowego – niejednokrotnie już przynosiły nadzieję, pokazywały na Pana Jezusa. Piękne nagranie koronki do Bożego Miłosierdzia przygotowane przez ks. Roba to jedna z moich ulubionych modlitw „na drogę” – koi i wlewa Jezusowe światło w życie.

Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie (Łk 12,48) – to słowo wraca do mnie przy okazji działań siostry Cristiny, ks. Kuby, ks. Roba. Wraca jako przypomnienie, przestroga, zachęta. A ich przykład mocno mnie mobilizuje, żebym się za siebie brał, czasu nie marnował i oddawał Panu Bogu (i na Jego chwałę) moje talenty, czas, pasję. To ogromna radość mieć takich braci i siostrę – i uczyć się od nich miłości do Jezusa. Bo każde z nich też do Pana Boga bardzo mocno mnie prowadzi – i Jemu za to dziękując, za nich chcę się modlić. Do tego też zapraszam Was – módlcie się za tę trójkę, módlcie się za wszystkich księży, zakonników i zakonnice, którzy robią piękne sprawy na Bożą chwałę. I módlcie się też, proszę, za nas – którzy „w branży” wciąż trochę tych talentów zakopujemy. Wierzę, że z Bożą pomocą damy radę.

Zachęcam do „zaprzyjaźnienia się” z twórczością tej trójki, bo może to przynieść naprawdę dobre wrażenia estetyczne i jeszcze lepsze owoce duchowe. Siostra Cristina doczekała się oficjalnej strony, można ją też polubić na Facebooku, podobnie jak ks. Kubę. Na oficjalnej stronie ks. Roba można posłuchać piosenek i zamówić płyty; na Facebooku mnóstwo świeżych informacji i zdjęć z różnych przygód. Piękne Boże inspiracje przekazujemy sobie nawzajem – by prawdziwie Pan był uwielbiany i poznawany. Bo przecież to o Niego w życiu chodzi.

[pierwsza wersja tekstu została opublikowana na blogu księdza.pl]



Przemysław Kaweński Photography

